

Tadeusz Seweryn

Ludowi restauratorowie zabytków

Ochrona Zabytków 4/1-2 (12-13), 87-90

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUDOWI RESTAURATOROWIE ZABYTKÓW

TADEUSZ SEWERYN

W okresie gospodarki samowystarczalnej, panującej w niektórych obszarach Polski w drobnych gospodarstwach rolnych omal do końca w. XIX, wielką ilość potrzeb swoich zaspakajał chłop własnym przemysłem. Wraz z cieślą stawiał chatę, wraz ze zdunem murował piec, sam kręcił powrozy, szył obuwie i leczył bydło. W chacie chłopskiej tkano się płótno, szyło koszule i uprząż, garbowało skórę, wyprawiało futra i naprawiało narzędzia gospodarskie. Wiele prac, które wykonują specjaliści rzemieślnicy, dawniej z konieczności wykonywali chłopcy sami i na własny użytek. Różnica między nimi była tylko taka, że jedni „zbywali robotę, jak na pańskim“, drudzy wykonywali ją z zamiłowaniem i talentem. Stąd wykształcili się po wsiach samouczni majstrowie, znani i podziwiani, jako sztukmistrze o wielokierunkowych umiejętnościach. Zaspakajali oni z powodzeniem wiele potrzeb swego środowiska, a niektórych z nich bez wątpienia zaliczyć można do przodowników postępu technicznego na wsi. Byli wśród nich tacy, którzy zasłużyli się nawet jako restauratorowie zabytków.

Jednym z nich był Jan Kanty Nastaj (1834—1904) z Goruszowa, przysiółka Otfinowa w powiecie dąbrowskim, świetny rzeźbiarz realista i malarz, któremu osobne miejsce poświęciłem w swej książce „Polskie malarstwo ludowe“, stolarz, konstruktor skrzydeł do latania, znachor, a wreszcie odnawiacz obrazów i wynalazca farb naśladujących lakę chińską. O tym niepospolitym człowieku krąży wśród ludu wiele legend, z których ziarno prawdy wyłuskać trudno. Prace restauratorskie Nastaja należą jednak do rzeczywistości obiektywnej. Należy tu przede wszystkim odrestaurowana bardzo udatnie w dworze Konopków w Brniu szafka chińska, uszkodzona w czasie rabacji w r. 1846. Był to piękny sprzęt, ozdobiony z przodu czterema prostokątnymi obrazami, wykonanymi laką chińską. Otóż dolny obraz z prawej strony, całkowicie odrąbany siekierą, został odrestaurowany przez artystę goruszkowskiego w sposób tak mistrzowski, iż bez przesady zaryzykować można twierdzenie, że wówczas żaden z polskich odnawiaczy dzieł sztuki nie potrafiłby lepiej wykonać tego zadania.

Przed wszystkim zasługą Nastaja jest, że nieznanym bliżej sposobem spreparował farby, których efekt optyczny zupełnie przypomina lakier chiński, następnie, iż inteligentnie przystosował kompozycję do tematu sąsiedniego obrazu po lewej stronie szafki, przeciągnąwszy ku swemu obrazowi pasmo śnieżystych stożków górskich, morze z przybijającą do brzegu łodzią i towarzystwo zabawiające się w cieniu smukłej werandy. Nie zapomniał też o zwisającej gałęzi kwitnącej i gromadzie ptaków wśród kwiatów.

Sporządzenie imitacji lakieru chińskiego, i to w warunkach wiejskich przed kilkudziesięciu laty, jest wynalazkiem budzącym zaciekawienie choćby z tego powodu, że podstawą lakieru chińskiego czyli *tsi* jest oskoła czyli sok ciekący z nasiekanej kory drzew *Rhus vernix* (Sumak żywiczny) lub *Rhus vernificera*, rosnącego na Dalekim Wschodzie. Sok ten, rodzaj płynnej gumy lub żywicy, mający gęstość śmietany, a kolor biały lub szaro-biały, zmienia się na powietrzu w gęstą brązową, a nawet czarną ciecz trującą, która poddawana była filtrowaniu przez gęste tkaniny, a następnie procesowi suszenia na słońcu. Ciecz ta daje się mieszać z wodą, ale po wyschnięciu jest nierozpuszczalna w wodzie. Z nią miesza się różne barwniki i tą drogą otrzymuje się lakiery różnej barwy. Dodatek węgla z kości słoniowej lub rogu jeleniego nadaje tej cieczy barwę czarną. Mineralny cynober czyni ją czarną. Auripigment barwi ją na żółto, a żółcień ta zmieszana z indygiem zamienia się na zieleń. W razie, gdy zachodzi konieczność rozcieńczenia tego lakieru miesza się go z olejkim, wyciskany z górskich owoców *vernificia montana*. Wtedy werniks otrzymuje piękny połysk. Podobnie wykonywany bywa lakier japoński t. zw. *urusinoki* z oskoły tych samych drzew, a rozcieńczony olejem z *Bognomia tomentosa*.

Tak przyrzadzonymi kolorowymi lakierami nie każdy potrafi malować. Wymaga to niesłychanej skrupulatności w wygładzaniu materiału, na którym ma się nakładać farby, a następnie w długotrwałym suszeniu malatur w miejscach zacisznych i w powietrzu wilgotnym, a wreszcie subtelnym polerowaniu malowidła celem uzyskania lustrzanego połysku. Malarze chińscy, zazdrośnie ukrywający tajniki techniczne tego rodzaju malowania, nieraz kilkakrotnie powlekają materiał, przeznaczony do malowania, olejkim z drzewa Tong-Chou, potem dopiero malują kolorowymi lakami na dobrze wyschniętym podłożu, suszą swe malatury na okrętach stojących na pełnym morzu, a wreszcie polerują je mączką ceglana, mieszaną z krwią świńską i wodą wapienną.

Rzecz naturalna, że Nastaj o tych wszystkich tajemnicach Dalekiego Wschodu nie miał najmniejszego pojęcia. Z rysunkiem i kompozycją figur, jako też z całym stylem chińskiego malarstwa jeszcze jako tako mógł sobie dać radę. Może właściciel dworu podsunął mu jakie blaszane pudełko z herbaty chińskiej, a ozdobione na ścianach tematami chińskimi. Może Nastaj sprytnie częściowo skopiował te obrazki, a częściowo połączył je lub nieznacznie uzupełnił w tym samym stylu. Skąd jednak nauczył się robić taki werniks, który w połysku przypomina lakę chińską? Wszakże wykonanie lakieru chińskiego bez oskoły z *Rhus vernificera* i oleju z *Vernicia montana* — nie jest rzeczą łatwą. Amerykanie próbowali zrobić imitację tego lakieru japońskiego, ale bez większego powodzenia. Próbowali mianowicie mieszać cztery części glejty ołowiowej, 4 części minii, 1 cz. umbry, 8 części żywicy szelakowej, 2 części cukru

ołowiowego, 1 cz. wiotriolu cynku i 17 części gotowanego oleju lnianego i to wszystko po pięciogodzinnym gotowaniu miało zastąpić błyszczący werniks chiński. Imitacja ta nadawała się jednak wyłącznie do mieszania z ciemnymi farbami. Tymczasem spoiwo Nastaja dawało się mieszać zarówno z ciemnymi, jak i jasnymi farbami. Udatnym przeprowadzeniem restauracji szafki chińskiej w dworze breńskim dowiódł Nastaj, że stosowując właściwe spoiwo do retuszów i uzupełnień malatury zniszczonej, spełnił jedno z ważnych zadań każdego restauratora obrazów.

Podobnym do Nastaja wielością samoucznych umiejętności był chłop Wielgus z Bieńczyc w powiecie krakowskim. Pisał o nim w r. 1862 Ewaryst Estkowski: „Był to człek na zysk niechciwy, żył w ubóstwie, dla każdego był grzeczny i przyjacielski, a zawsze zamyślony z głową ku ziemi opuszczoną. Powiadał, że kiedy coś nowego chciał zrobić, to mu się to najpierw we śnie objawiało. Przed kilku laty zastanawiał się podobno nad sztuczną młockarnią i nad lepszym wiązaniem budynków“.

Największą sławę zdobył jednak Wielgus wykonaniem konstrukcji samochodu, a nadto naprawieniem pękniętego dzwonu kościelnego. Pisze o tym Ewaryst Estkowski: „Pewnego razu pękł dzwon na wieży w Raciborowicach. Lud się smucił, bo dawniej wdzięcznym głosem dzwon ten wzywał pobożnych do modlitwy, a teraz klekotał jak stłuczony garnek. Przychodzi Wielgus z Bieńczyc ogląda dzwon i powiada, że mu głos przywróci. Wziąwszy cienki pilnik, czysto, gładko wyskrobał dzwon, a wygładził tam, gdzie miał pęknięcie, a potem każe dzwonić. Parafianie aż osłupieli ze zdziwienia i ledwie uszom wierzyć chcieli, bo dzwon tak mile dzwonił, jak pierwej. Gdyby byli mogli, byłiby złotem Wielgusa obysypali“.

W tym całym fakcie, w którego prawdziwość powątpiewać nie mamy przyczyny, zastanawia pewność Wielgusa. Ledwie obejrzał dzwon, już zapowiedział, że mu głos przywróci. Tłumaczyć to można tylko w ten sposób, iż Wielgus słyszeć musiał o sprytnym sposobie kotlarzy cygańskich lub spinkarzy i fajeczarzy tatrzańskich, którzy przy pomocy pilnika przywracają głos pękniętym dzwonom owczarskim. Ale takie tłumaczenie nie wyjaśnia bynajmniej istoty tego zabiegu pod względem fizycznym. Chcąc uzyskać przyrodnicze uzasadnienie tego sposobu, ewentualnie jego zaprzeczenia, jako niezgodnego z prawami akustyki, zwróciłem się do prof. Akademii Górniczej w Krakowie, dr M. Mięśowicza z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Otrzymałem odeń odpowiedź:

„W sprawie dzwonu pękniętego, który został naprawiony przez bieńczyckiego mechanika przy pomocy przepiłowania linii pęknięcia, mogę nadmienić, że zagadnienie drgań dzwonu jest bardzo skomplikowane i teoretycznie nie może być rozwiązane z całą ścisłością z powodu bardzo zawiłej pod względem geometrycznym formy dzwonu.

W każdym razie drgania te wyobrażamy sobie jako drgania stojące między pewnymi, południkowo w dzwonie przebiegającymi liniami węzłowymi.

Przypuszczam, że mechanik przeciął dzwon wzdłuż jednego południka węzłowego, skutkiem czego utworzył się w dzwonie nowy układ drgający, którego tony częściowe (harmoniczne) były zgodne z tonami częściowymi dzwonu nienaruszonego. Układy te jednak różnić się musiały pierwszymi tonami częściowymi. Ale mogło się i tak zdarzyć, że pierwszy ton częściowy nie występował w dzwonie przepiłowanym z dostatecznym nateżeniem. Wtedy dzwon ten mógł by mieć podobny dla ucha ton ogólny“.

Wyjaśnienie prof. dr Mięśowicza w zasadzie nie przeczy skuteczności zabiegu majsterka bieńczyckiego, przeczy jednak twierdzeniom potomnych, jak by dzwon naprawiony przezeń „znowu tak mile dzwonił jak pierwszy“. Skomplikowane zagadnienie drgań dzwonu nie pozwala na więcej szczegółowe i więcej popularne wyjaśnienie tej sprawy bądź co bądź swego czasu głośnej¹.

Zagranicą inaczej naprawiano dzwony pęknięte. Francuz Durant — Chambon, szwedzki ludwisarz Ohlson oraz belgijczyk Teirlinck uszlachetnili sztukę przywracania głosu dzwonom pękniętym za pomocą spajania szczeliny w krezie dzwonu. W tym samym kierunku szły wysiłki ludwisarzy polskich — braci Ludwika i Michała Felczyńskich z Przemyśla, którzy w r. 1935 na swój sposób spajali szczeliny dzwonów pękniętych, a zademonstrowane przez nich próby w Poznaniu wypadły ku pełnemu zadowoleniu fachowców. Widocznie samo przepiłowywanie rys pęknięcia nie dawało dostatecznych wyników.

Przytoczone powyżej dwa różne przykłady z zakresu restauracji zabytków przez utalentowanych majsterków wiejskich należą raczej do działu indywidualnych, nieuspołeczniczonych wynalazków — niż do upowszechnionych dóbr kultury ludowej. Nie otrzymawszy nigdy funkcji społecznej przeminęły one wraz z ich twórcami. Nie stworzyły ogniwa nie kończącego się łańcucha ludzkich wysiłków w kierunku postępu technicznego. A przecież Nastaj i Wielgus żyli w XIX w., kiedy już coraz głośniej rozbrzmiewało hasło postępu: „Nauka jest wynikiem doświadczeń twoich poprzedników, twoje doświadczenie niech będzie nauką dla następców“.

¹ Obok Estkowskiego drugi badacz przeszłości, Józef Łepkowski (Przegląd zabytków przeszłości okolic Krakowa. Warszawa 1863) wmiankuje: „W Rańkowicach jeden z dzwonów kościelnych, średnich (przelany w r. 1758) z napisem „Ten dzwon Polak uczynił“ pękł i z tej przyczyny zamilkł. Wielgus dopiero z Bieńczyca przez odłączenie od siebie za pomocą przepiłowania brzegów pęknięcia głosu przywrócił“.